



Niemcy między ekonomicznym optymizmem a niepewnością

Justyna Schulz

Niemiecka gospodarka – przez dekady fundament narodowej dumy i politycznej stabilności – znalazła się w najpoważniejszym kryzysie od czasów powojennych. Rząd CDU–SPD pod kierownictwem Friedricha Merza dysponuje bezprecedensowym potencjałem fiskalnym, jednak miliardowe środki nie przekładają się na wyraźne ożywienie ani na wzrost zaufania społecznego. Spór o kierunek reform – między keynesowskim impulsem inwestycyjnym a ordoliberalną przebudową strukturalną – coraz mocniej dzieli koalicjantów i środowiska eksperckie. Optymistyczne sygnały z rynków finansowych mieszają się z pesymizmem sektora MŚP i rosnącą niepewnością inwestycyjną. W tle toczy się debata o przyszłości państwa opiekuńczego i gotowości społeczeństwa do ponoszenia kosztów głębokich zmian. Od odpowiedzi na pytanie, czy uda się połączyć publiczne inwestycje z realnymi reformami, zależy przyszła rola Niemiec jako gospodarczej lokomotywy Europy.

Redakcja:

Małgorzata Bukiel
Karol Janoś (red. naczelny)
Piotr Kubiak

Korekta:

Hanna Różanek

Prezentowane w tekstach tezy
wyrażają jedynie opinie
autorek i autorów.

Instytut Zachodni im. Z. Wojciechowskiego

ul. Mostowa 27A
61-854 Poznań

tel. (+48) 61 85 27 691
izpozpl@iz.poznan.pl
www.iz.poznan.pl

ISSN: 2450-5080

W debacie publicznej w Niemczech stan gospodarki jest ważnym punktem odniesienia dla budowania tożsamości społeczeństwa. Sukces ekonomiczny zapewnił Niemcom po II wojnie światowej nie tylko dobrobyt i poczucie bezpieczeństwa, ale był też substytutem dla zdyskredytowanej przez politykę III Rzeszy dumy narodowej. To sukcesy gospodarcze stały się źródłem społecznej dumy, niemieckiej *soft power*, budowania pozycji międzynarodowej Niemiec czy pozyskiwania społeczeństwa dla demokracji zachodniej.

Obecnie, po raz pierwszy od II wojny światowej Niemcy znalazły się gospodarczo w tak głębokiej defensywie. Utraciły bowiem przywództwo technologiczne, które we wcześniejszych okresach, niezależnie od przejściowych problemów gospodarczych, gwarantowało im pozycję „cichego” hegemonu. Rząd koalicji CDU i SPD pod kierownictwem kanclerza Friedricha Merza miał odwrócić tę niekorzystną tendencję i wprowadzić Niemcy ponownie na ścieżkę technologicznego przywództwa w konkurencji z USA i Chinami. Gabinet

Merza otrzymał, jeszcze przed ukonstytuowaniem się, *carte blanche* w postaci możliwości dokonywania wydatków poza ograniczeniami budżetowymi na infrastrukturę, klimat i obronę w łącznej wysokości prawie biliona euro. Zgoda na tak wysokie zadłużenie była zmianą historyczną w kraju, który przez lata uchodził za strażnika finansowej dyscypliny. Dodatkowo nastąpiła ona za sprawą CDU, partii, która jak żadna inna siła polityczna w Niemczech stawiała jako priorytet oszczędności i zbilansowany budżet ponad stymulację fiskalną. Mimo tych optymalnych warunków finansowych i akceptacji niezbędności reform, działania rządu są oceniane zarówno w kręgach gospodarczych, jak i politycznych jako rozczarowujące. Trudności wynikają w dużej mierze z odmiennych wizji gospodarczych koalicjantów. Łączy ich wprowadzenie pozytywne odniesienie do modelu społecznej gospodarki rynkowej. Różni natomiast zasadniczo definicja wyzwań i zmian koniecznych do zagwarantowania, że niemiecka gospodarka znowu będzie generowała dochody, które pozwolą na finansowanie modelu socjalnych zabezpieczeń na dotychczasowym poziomie.

ODMIENNE DIAGNOZY

Zasadnicze problemy w kwestiach związanych z wprowadzaniem reform gospodarczych wynikają z różnic między partiami koalicji dotyczących diagnozy wyzwań. W jednym z pierwszych wystąpień Friedrich Merz oznajmił, że zasady *work-life balance* i czterodniowy tydzień pracy są

kontraproduktywne, jeśli Niemcy chcą utrzymać dobrobyt na obecnym poziomie. Niemcy muszą więcej pracować i zwiększyć poziom wydajności pracy, aby móc finansować dotychczasowy system zabezpieczeń społecznych. Wówczas też deklarował, że nie boi się oskarżeń o demontaż państwa opiekuńczego i brutalne cięcia.

W reakcji na tę wypowiedź minister pracy i współprzewodnicząca SPD Bärbel Bass określiła debatę o tym, że Niemcy nie mogą sobie już pozwolić na systemy ubezpieczeń społecznych i państwo socjalne, angielskim słowem *bullshit*. Bardziej dyplomatycznie swoją dezaprobatę wobec diagnozy kanclerza wyraża minister finansów i drugi współprzewodniczący SPD Lars Klingbeil. W jego wypowiedziach państwo opiekuńcze stanowiło i nadal będzie stanowić nieodłączną część niemieckiego modelu gospodarczego. Prawa pracownicze, umowy taryfowe, partnerstwo społeczne w miejscu pracy były drogami do gospodarczego sukcesu Niemiec. Mylą się ci, którzy twierdzą, że mniej państwa opiekuńczego prowadzi automatycznie do wzrostu gospodarczego.

Koalicjanci mają swoje zaplecza naukowe i eksperckie, które również cechuje dualizm w diagnozie sytuacji. Lars Klingbeil powołał radę ds. inwestycji i innowacji, której zadaniem jest monitorowanie efektywności wydatkowania środków ze specjalnego funduszu na infrastrukturę i klimat. Z kolei powstała przy minister gospodarki Katharinie Reiche (CDU)

rada ekspertów ma doradzać w kwestiach reform strukturalnych, deregulacji i polityki energetycznej. Eksperti związani ze środowiskiem socjaldemokratycznym, nawiązując do myśli keynesowskiej, podkreślają znaczenie wydatków publicznych w sytuacji stagnacji gospodarczej. Prognozują pojawienie się impulsu rozwojowego dzięki zwiększonym inwestycjom publicznym. W tym ujęciu priorytetem jest szybkie „wpompowanie” pieniędzy w infrastrukturę, transformację energetyczną i obronę, aby uruchomić efekt domina w całej gospodarce. Tymczasem dla środowisk związanych z CDU i szefowej resortu gospodarki priorytetem jest wzmocnienie strony podażowej poprzez reformy strukturalne, które poprawiają warunki prowadzenia biznesu w Niemczech. Należą do nich zmniejszenie kosztów energii czy kosztów pracy. Jest to myślenie silnie zakorzenione w niemieckiej tradycji ordoliberalnej, które kładzie nacisk na ramy systemowe: konkurencję, stabilne reguły biznesowe i dyscyplinę finansów publicznych. Z tej perspektywy wprowadzanie tak dużych środków do niezmiennych struktur nie przyniesie oczekiwanych rezultatów czy wręcz zacementuje niewydajne struktury.

Spory między konkurencyjnymi ośrodkami eksperckimi nie są wyłącznie akademicką polemiką. Są wyrazem niepewności i napięć w kręgach rządowych co do przyszłego kursu reform. Wpływają negatywnie na nastroje opinii publicznej oraz decyzje inwestycyjne biznesu.

SYGNAŁY ZE STRONY BIZNESU

Z danych gospodarczych również nie wynika jednoznaczna diagnoza. Optymiści mogą powoływać się na notowania niemieckiego indeksu giełdowego DAX, który w 2025 r. miał wyższe wzrosty (24%) niż np. amerykański S&P 500 (19%). To pokazuje, że inwestorzy portfelowi, w większości zagraniczni, wierzą w potencjał rozwojowy niemieckich koncernów. Europejski Bank Centralny z kolei w grudniowej prognozie pozytywnie ocenił fiskalny bodziec ze strony niemieckiego rządu i założył, że przeniesie się on na inne gospodarki europejskie i przyspieszy wzrost w strefie euro do 1,2% w 2026 r. oraz 1,4% w 2027 r. i w 2028 r. Deutsche Bank Research Institute przewiduje na 2026 r. wzrost produkcji przemysłowej, pierwszy raz od 2021 r., między 2 a 3%. Wskazywałoby to na poprawę warunków prowadzenia biznesu w Niemczech i fakt, że dotychczasowe zmiany, takie jak korzystne warunki amortyzacji dla przedsiębiorstw, dopłaty do opłat sieciowych i subsydiowane ceny energii, przynoszą pierwsze efekty.

Pesymiści powołują się jednak na inne dane. Indeks instytutu Ifo, badający nastroje w biznesie, wykazał w grudniu 2025 r. kolejny spadek. Z kolei państwowy bank rozwoju KfW odnotował w IV kwartale 2025 r. rekordową liczbę firm z sektora MŚP (37,8%), które potwierdziły istnienie barier w dostępie do finansowania. Dzieje się to w okresie, kiedy sektor MŚP, będący kręgosłupem niemieckiej gospodarki, mierzy się z transformacją technologiczną. Coraz

większy odsetek firm deklaruje, że nie jest w stanie sfinansować bieżących inwestycji ani rozwoju, ponieważ banki zaostrzają kryteria kredytowe, obawiając się spowolnienia i pogarszających się fundamentów gospodarki. Nastroje gospodarcze przenoszą się na decyzje inwestycyjne. Realne inwestycje brutto spadły w 2025 r. do poziomu sprzed 10 lat. Zanotowano czwarty z rzędu spadek inwestycji w środki trwałe ($-0,5\%$ r/r). Bundesbank w swojej prognozie na lata 2026 do 2028 z kolei ostrzega przed obciążeniami dla budżetu wynikającymi ze wzrostu poziomu zadłużenia i kosztów obsługi długu.

Dodatkowym problemem z perspektywy biznesu okazała się zdolność państwa do realnego wydawania zapowiadanych środków. Sprawozdanie z wydatków budżetowych wykazało, że znaczna część funduszy inwestycyjnych nie została wykorzystana zgodnie z planem. Pieniądze formalnie przyznane utknęły w proceduralnych meandrach: długich przetargach, skomplikowanych regulacjach i niedoborach administracyjnych kompetencji.

Dla sektora prywatnego oznacza to zwiększenie ryzyka inwestycyjnego. Firmy licząc na te środki, inwestując w moce wytwórcze, a następnie muszą czekać na decyzje administracyjne. W efekcie rośnie luka między politycznymi zapowiedziami a gospodarczą rzeczywistością, co podważa wiarygodność państwa jako partnera inwestycyjnego.

SPOŁECZNE KOSZTY NIEPEWNOŚCI

Spory wewnątrz koalicji chadeków i socjaldemokratów nie budują zaufania społecznego do obecnego rządu. W porównaniu z wrześniem 2025 r. o 6 punktów procentowych spadło zaufanie wyborców do kompetencji gospodarczych CDU. Rosnące bezrobocie, pogłębiające się nierówności społeczne jak również niezadowolenie z poziomu usług publicznych powodują, że coraz większa część społeczeństwa gotowa jest głosować na partie o skrajnie lewicowym lub prawicowym profilu, tym bardziej że każda ze współrządzących partii próbuje budować własną agendę polityczną kosztem koalicyjnego partnera.

Coraz wyraźniej SPD prezentuje się jako partia, która chroni zdobycze państwa opiekuńczego przed zagrożeniami ze strony chadecji. Proponowane przez związane z CDU środowiska gospodarcze reformy są w karykaturalny sposób wykorzystywane do ukazania odmienności programu SPD. Podczas gdy socjaldemokracji przedstawiają się jako partia wrażliwa na potrzeby społeczne, CDU musi się bronić przed przypinaniem jej łatki partii głównie krytykującej Niemców za to, że za mało i za krótko pracują, są za często chorzy czy nadmiernie korzystają z systemu zabezpieczeń społecznych. Nie sprzyja to formułowaniu agendy reform, które siłą rzeczy będą musiały dotyczyć ograniczenia wydatków na system emerytalny czy ochronę zdrowia, aby zmniejszyć koszty pracy i obciążenia dla budżetu.

Debata publiczna pokazuje dylemat, z jakim musi mierzyć się kanclerz Merz. Mimo świadomości koniecznych reform zaapelował on w partii o powściągliwość w podejmowaniu tego tematu do marca ze względu na wybory w dwóch zachodnich krajach związkowych: Badenii-Wirtembergii i Nadrenii-Palatinacie (we wrześniu odbędą się wybory w trzech wschodnich landach: Saksonii-Anhalt, Meklemburgii-Pomorzu Przednim i Berlinie). Wynikało to z negatywnych reakcji na propozycje – dziennik „Frankfurter Allgemeine Zeitung” nazwał je „pomysłami od czapy” – ograniczenia refundacji kosztów opieki dentystycznej czy redukcji prawa do pracy w zmniejszonym wymiarze godzin przedstawione przez środowiska gospodarcze związane z CDU. Zresztą była przewodnicząca partii Zielonych Ricarda Lang, ironizując, podziękowała na portalu X za te propozycje, niewątpliwie wzmacniające ich kandydata Cema Özdemira w wyborach w Badenii-Wirtembergii.

Friedrich Merz jest przekonany, co dał do zrozumienia podczas spotkania ze środowiskiem biznesowym w styczniu w berlińskiej siedzibie koncernu Axel Springer, że społeczeństwo nie jest gotowe na głębokie reformy i nie premiuje tych, którzy je podejmują.

KONKLUZJE

Niemcy stoją dziś przed wyborem, który wykracza poza prostą alternatywę czy zwiększyć wydatki, czy oszczędności. Kluczowe pytanie brzmi, czy uda się połączyć krótkoterminowy impuls

inwestycyjny wynikający ze zwiększonego wydatkowania środków publicznych z reformą instytucji państwa i reguł gospodarczych w taki sposób, że stanie się to bodźcem dla długofalowego rozwoju i inwestycji prywatnych.

Współrządzące partie zgadzają się co do celu. Różnią się jednak zasadniczo w doborze instrumentów dla jego osiągnięcia. Pewnym paradoksem jest fakt, że w tym sporze o instrumenty partia o lewicowym profilu, jaką jest SPD, opowiada się za konserwowaniem odziedziczonych struktur i reaguje zachowawczo na proponowane reformy. Natomiast partia o profilu konserwatywnym i probiznesowym, jaką jest CDU, propaguje gruntowne, wręcz rewolucyjne zmiany strukturalne, w porównaniu z którymi Agenda 2010 Gerharda Schrödera to według zapowiedzi sekretarza generalnego CDU Carstena Linnemanna „błahostka”. Porównując tę sytuację do obszaru innowacji, można skonstatować, że SPD jest za ulepszaniem istniejących struktur, w których Niemcy do tej pory przodowali, podczas gdy CDU widzi konieczność poszukiwania nowych, dysruptywnych rozwiązań.

Paradoksem jest również fakt, że potencjał fiskalny, którym dysponuje obecnie rząd Niemiec i z którym wiążane są duże nadzieje także na poziomie europejskim, nie przełożył się do tej pory ani na wyniki gospodarcze, ani na notowania polityczne partii rządzących. Wręcz przeciwnie, zaufanie do kompetencji gospodarczych obecnego rządu maleje, podobnie jak i poparcie polityczne.

Jednym z powodów negatywnych nótowań rządu jest brak spójności w jego strategii ekonomicznej. Wraz z upływem miesięcy zmniejsza się, ze względu na zniecierpliwienie biznesu i niepokój społeczny, przestrzeń do godzenia tych sprzecznych strategii, co próbuje robić kanclerz Merz kosztem wiarygodności swojej i CDU. Z kolei bardziej zdecydowana agenda reform strukturalnych grozi kryzysem w koalicji i utratą władzy. Z tej perspektywy trudno o prognozę i odpowiedź na pytanie, czy Niemcy jako państwo staną się dzięki wydatkom publicznym atrakcyjnym miejscem do prowadzenia biznesu i lokomotywą gospodarczą Europy. Niemieckie koncerny biorą pod uwagę również alternatywne scenariusze, dywersyfikując swoje inwestycje.

Dr Justyna Schulz – główny analityk Instytutu Zachodniego w zakresie doktryn ekonomicznego rozwoju oraz relacji polsko-niemieckich.